

ANNA SZCZĘSNA

Szczęście
W PREZENCIE

OPowieść o SZCZĘŚCIU
SKRYTYM W NIEŁATWYCH DECYZJACH

FILIA

ANNA SZCZĘSNA

Szczęście
W PREZENCIE

FILIA

TERAZ

Emilia wpatrywała się w pudełko bombek. Na każdej z nich stado reniferów ciągnęło sanie, które unosiły się nad dachami domów i lasem. Coś ją ujęło w tym prostym rysunku. Drobinki brokatu osiadły na plastikowym opakowaniu, jakby spadły prosto z namalowanego ciemnogrnatowego nieba. Wahała się, czy kupić je już teraz, czy może poczekać, aż Oskar sam coś wybierze. Kalendarz wskazywał początek grudnia, chociaż akcesoria świąteczne pojawiły się w sklepach już w listopadzie. Ona, wierna tradycji, choinkę planowała ubrać na kilka dni przed świętami.

Ziewnęła i pomasaowała sobie dół pleców. Jeszcze tyle do zrobienia, a Emilia utknęła na zakupach. Przed chwilą wyszła z pracy i całe ciało dawało jej znać, że te kilka minionych godzin było intensywniejszych niż zwykle.

Tłumy ludzi przewijały się wokół niej, z trzeszczących głośników leciała świąteczna melodia i mimo klimatyzacji panowała duchota, spotęgowana przez zapach niektórych produktów. Wybrała sobie najgorszą porę na zakupy.

– Przepraszam! – Trącił ją starszy mężczyzna. – Ładne, gdzie je pani znalazła? – Wskazał na trzymane przez nią ozdoby. Wyglądał, jakby się wahał, czy ich po prostu nie wyrwać z jej rąk i nie pobiec do kasy. Przewornie odłożyła je do koszyka.

– Tam po lewej znajdzie pan ich więcej – poinformowała go uprzejmie i oddaliła się pospiesznie.

Zanurzyła się w alejkę z produktami spożywczymi i zerknęła na niewielką kartkę wydartą z notesu. Ledwie potrafiła odczytać swoje bazgroły, ale lista znacznie ułatwiła jej robienie zakupów. Sprawnie odnajdywała na półkach kolejne potrzebne produkty i w kwadrans ustawiła się przy kasie.

Znużenie minęło jak za dotknięciem magicznej różdżki, gdy w domu wypija mocną kawę w swoim ulubionym kubku i zaczęła gotować obiad. Zdążyła akurat na czas. Dobrze, że szkoła Oskara znajdowała się tak blisko.

Osiem lat. Tyle czasu pełniła rolę „ciocimamy”, jak żartobliwie kiedyś siebie nazwała, gdy dopytywał o rodziców. Już nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej. Miejsce Oskara było tutaj. W niewielkim mieszkaniu na pierwszym piętrze czteropiętrowego bloku,

usytuowanego tuż przy pawilonach handlowych i skwerku udającym park.

Wyłączyła gaz, ustawiła talerze na stole, narzuciła kurtkę, zamknęła drzwi i zbiegła po schodach, grzechocząc kluczami. Na dworze przeszedł ją dreszcz od mroźnego powietrza. Wyjątkowo wcześniej zapadał zmierzch i teraz szła szlakiem wyznaczonym przez uliczne latarnie, oblewające bladą poświatą szare trawniki i zużyte płyty chodnikowe.

– Dobry wieczór! – przywitała się ze starszą panią mieszkającą na parterze. Tuż przy jej nogach dreptał kundelek z krzywym zgryzem, wyłupiastymi oczami i brzuchem ciągnącym się po ziemi. Z jego pyska przy każdym oddechu unosiła się para.

– Dobry wieczór? Jeszcze dzień dobry, tylko pochmurno dzisiaj i tak szybko ciemno się zrobiło, przecież jeszcze szesnastej nie ma. – Sąsiadka przystanęła, szykując się na dłuższą pogawędkę. – Pani już po pracy? Bo ja dzisiaj na targu byłam, ale nic nie mieli, normalnie nic, chyba za późno poszłam. Jutro syn do marketu pojedzie i zakupy większe mi zrobi, tylko żeby deszcz nie padał, bo się tak jakoś zanosi...

– Tak, po pracy, po Oskara właśnie biegnę. – Uśmiechnęła się przepraszająco, próbując ominąć psiaka trzymanego na luźnej smyczy.

– To takie mądre, grzeczne dziecko jest, zawsze się przywita, nie to, co te inne, na przykład ci z bloku, o tam...

– Wszystkiego dobrego! – Emilia wykonała przedziwny ruch, skrzyżowanie skoku i niepełnego mostku. Tylko w ten sposób nie zdeptała psa i nie wpadła na kobietę. Umknęła, nim monolog sąsiadki za bardzo się rozwinął i wpadła prosto w głośną chmarę dzieciaków wracających do domów pod troskliwą opieką rodziców.

– Ciociu, ciociu! Zobacz! – Podbiegł do niej siostrzeniec, trzymając w rękę ogromną kartkę papieru. – Wykleiłem zimę! – Z dumą zademonstrował swoje dzieło.

Odruchowo nasunęła mu czapkę na uszy i poprawiła szalik.

– Pięknie! Prawdziwa zima. A gdzie masz rękawiczki? Zaraz palce ci odpadną – strofowała go z czułością. Zniecierpliwiony chłopiec pociągnął nosem i teatralnie przewrócił oczami. Uśmiechnęła się wbrew sobie, gdy wyjął zwinięty kłębek z kieszeni.

Wzięła go za rękę i energicznym krokiem ruszyli do domu. Ucieszyła się, że sąsiadka już poszła. Przejmujący chłód coraz bardziej dawał się im we znaki.

– Umyj ręce – zarządziła po wejściu do mieszkania.

Popołudnie potoczyło się znajomym rytmem. Obiad, odrabianie lekcji, zabawa. Potem Oskar poprosił o bajkę. Przyjemne ciepło, tykanie zegara, ciemność za oknem i bliskość chłopca podziałały na Emilię rozleniwiająco. Usiadła koło niego, podwinęła nogi, oparła się o poduszki i zapatrzyła w ekran.

Trzy karaluchy skutecznie utrudniały życie kotu, który próbował się im odwdzięczyć. Z marnym skutkiem.

Prawie każda scena wywoływała salwy niepohamowanego śmiechu i Emilia też śledziła poczynania rysunkowych bohaterów, wtórując chłopcu. Chociaż miły wieczór sprzyjał relaksowi, to jednak daleka była od bez troski.

Jak co roku, w okresie przedświątecznym dopadały ją niepokój i nostalgia. Częściej niż zwykle wracała do przeszłości, podskórnie czując, że jej dobra passa kiedyś się skończy. Przypadkiem i wbrew temu, jak widziała siebie w przyszłości, odnalazła sens życia i swoje miejsce. Nie taki był plan, ale przyjęła to, co zaproponował jej los. I teraz każdego ranka wstawiała z bolesnym uczuciem, że nie zasłużyła na to wszystko i że to pożyczone szczęście będzie trzeba zwrócić.

Wyciągnęła rękę i zagarnęła Oskara bliżej siebie. Poddał się pieścizocie, nie odrywając wzroku od ekranu. Cudownie było czuć jego obecność, widzieć jego radość i spokój.

Przed sobą mieli kolejne Boże Narodzenie. Porządki, gotowanie, dekorowanie pierniczek, wspólna wyprawa po drzewko, a potem ozdabianie go, no i szykowanie prezentów. Oskar od kilku lat własnoręcznie przygotowywał dla niej podarek. I zawsze sprawiał jej tym ogromną radość, bo jego wyobraźnia nie miała granic. Raz dostała bilet do jej wymarzonego miejsca, z deklaracją, że gdy Oskar dorośnie, to ją tam zabierze. Innym razem podarował jej ozdobione przez siebie pudełko z instrukcją, że wystarczy napisać marzenie na kartce, wrzucić je do środka, a się spełni.

Teraz stało i kurzyło się na regale, nadal puste. Emilia miała wszystko, czego potrzebowała. Bała się zapragnąć więcej, by to, co posiadała, nie zniknęło. Zresztą nic nie mogło się równać z tym poczuciem spełnienia i przynależności. Ona należała do Oskara, on do niej, i nieistotne, że go nie urodziła.

– Na co masz ochotę na kolację? – zapytała, gdy pojawiły się napisy obwieszczające koniec bajki.

– Tosty! – wykrzyknął, zrywając się z kanapy. Nie było znać po nim znużenia ani zmęczenia. Za to Emilia ledwie trzymała się na nogach. Wraz z ubywającym dniem zniką jej energia. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek pod kocem i przespała całą zimę. Nie pomagały litry kawy ani łykanie suplementów. Znała tylko jedno lekarstwo na ten stan. Słońce. Niestety, na takie luksusy musiała poczekać, trzymając się kurczowo myśli, że zbliżające się święta mogą złagodzić stan permanentnego zmęczenia. Lampki choinkowe, kolorowe dekoracje podniosły nastrój pełen oczekiwania, to było niezawodne remedium na chwilowe obniżenie nastroju.

Dzień minął niezauważalnie. Rutyna koiła niepokoje. Emilia posprzątała po kolacji, podczas gdy Oskar okupował łazienkę. Zagoniła go do łóżka i zostawiła włączone światło. Wiedziała, że gdy tylko przymknie drzwi, chłopiec sięgnie po komiks ze sterty wypożyczonych z biblioteki, leżących na nocnej szafce. Jutro powinni je zwrócić, zbliżał się koniec regulaminowego czasu. Zapiisała na karteczce wizytę i położyła ją na parapecie, obok

wielu innych, podobnych, żeby nie zapomnieć. Pozbierała porozrzucane rzeczy, złożyła pranie, uszykowała sobie strój na następny dzień.

Uśpiony blok cicho posaprywał oddechami mieszkańców przy akompaniamencie szumów i trzasków w kaloryferach i telewizorach.

Chociaż padała z nóg, Emilia odsuwała moment położenia się do łóżka. Wynajdywała kolejne sprawy do zrobienia, które spokojnie mogły poczekać do jutra, a jej wzrok konsekwentnie omijał zegar.

Jeszcze lista zakupów. Trzeba koniecznie wybrać się do obuwniczego, bo Oskar wyrósł z kozaków. Najlepiej załatwić to od razu po szkole. Do pracy szła później, więc mogła spokojnie rozplanować zadania. Otrzymała zamówienie na trzy ciasta do pobliskiego przedszkola. Pracownicy urządzali sobie mikołajkowe spotkanie, połączone z urodzinami dyrektorki.

Emilia lubiła piec i sporadycznie przyjmowała zlecenia. To pozwalało jej na podreperowanie dziur w skromnym budżecie. Posada w pracowni krawieckiej pozwalała na utrzymanie się, o ile rozsądnie rozporządzała pensją i żyli dość skromnie. Dzięki elastycznemu trybowi pracy mogła opiekować się Oskarem. Lucyna, szefowa i przyjaciółka, była wyjątkowo wyrozumiała. Im chłopiec był starszy, tym rzadziej Emilia prosiła o pomoc zaprzyjaźnioną opiekunkę, Weronikę.

Pozostawały jeszcze pieniądze przysyłane przez mamę Oskara. Te jednak pojawiały się nieregularnie,

podobnie jak ona, i Emilia wolała je odkładać na przyszłość dla swojego siostrzeńca. Do tej pory nie ruszyła ani grosza z kwoty, która powoli, lecz konsekwentnie, rosła na oddzielnym koncie.

Emilia nie dostała jeszcze informacji, czy Klaudia się zjawi na Boże Narodzenie, a jeśli tak, to na jak długo.

Nie powiedziałyby tego na głos, ale wolałyby, żeby nie przyjeżdżała. Nigdy nic dobrego nie wynikało z tych wizyt. Zwykle rozstawały się pokłócone, a Oskar jeszcze długo po wyjeździe matki chodził niespokojny. Nie dziwiła mu się. Próbowwała z nim rozmawiać, bo chłopiec nie potrafił nazwać swoich emocji i to tylko pogłębiało frustrację. Z braku lepszego pomysłu zabierała go do sali zabaw albo na pizzę. Wszystko po to, by zapomnieć o chaosie, jaki wprowadzała jego matka, i upewnić się, że ich codzienność wróciła do normy.

Niestety, święta nie zawsze oznaczały dla nich przyjemny czas. Czego mogli spodziewać się teraz? Emilia sięgnęła po telefon. Usiadła na niepościelonej jeszcze kanapie i zawahała się, czy nie wysłać zapytania do siostry, jakie ma plany na Boże Narodzenie, zaraz jednak zniechęcona odrzuciła ten pomysł. Przecież tylko by ją tym zdenerwowała. Niemal słyszała w wyobraźni oburzony głos, że to jeszcze kilka tygodni, a ona nie ma pojęcia, co będzie, bo teraz jest na wyjeździe albo ma ważne spotkanie służbowe. Jak zwykle.

Upewniła się, że budzik jest ustawiony na odpowiednią godzinę, raz jeszcze zajrzała do lodówki i do szafek,

żeby sprawdzić, czy ma wszystkie produkty potrzebne do pieczenia, i dopiero wtedy urządziła sobie długą kąpiel.

Jako starsza siostra często słyszała, że ma ustąpić, być mądrzejsza, ale gdy stanęła przed trudnym wyborem i podjęła jedyną słuszną decyzję, nagle okazało się, że marnuje sobie życie i zaprzepaszcza szanse na własne szczęście. Nigdy nie usłyszała słowa „dziękuję”, za to co innego wynagradzało jej zamieszanie z przeszłości. Tylko że od jakiegoś czasu obsesyjnie wręcz szukała sposobu na to, by nie być zależną od kaprysów Klauddii. Niestety. Każde kolejne potencjalne rozwiązanie generowało tylko więcej nerwów i bólu, a tego wołała oszczędzić Oskarowi.

Mogła tylko się modlić o to, by nic się nie zmieniło, i liczyć na przychyłość losu.

GRUDZIEŃ, DZIEWIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

– Jak ona mogła nam to zrobić? – Iwona siedziała przy stole i w dłoniach miętoszyła chusteczkę.

– Spokojnie. Przecież to nie koniec świata. – Emilia, do której wciąż jeszcze nie docierało, co się stało, próbowała załagodzić sytuację. – Proszę. – Postawiła na stole szklankę z herbatą.

– Co ty mówisz? Dziecko! Toż to tragedia. Ile ona ma lat? A co ze studiami, z przyszłością? Wszystko zaprzepaszczone. Tak bardzo nas zawiodła. Tyle wyrzeczeń... Nie to, co ty. – Iwona spojrzała załzawionymi oczami na starszą córkę i pociągnęła nosem. W jej wzroku kryła się mieszanka nadziei, wdzięczności i ogromnego lęku. Emilia poczuła się przytłoczona.

Nie rozmawiała jeszcze z siostrą. Klaudia zniknęła zaraz po wielkiej awanturze spowodowanej nowiną,

że jest w ciąży. Ojciec poszedł w jej ślady i również się ulotnił, natomiast matka zadzwoniła do starszej córki i w kilku urywanych zdaniach streściła ogrom nieszczęścia, jakie na nich spadło. Monolog przerywany szlochem zakończyła prośbą o przyjazd.

Emilii nie pozostało nic innego, jak wsiąść do samochodu i spełnić życzenie Iwony. Starła się podejść racjonalnie do tego, co się wydarzyło, ułożyć w głowie jakiś plan ratunkowy, ale na próżno. Mimo to zachowywała się tak, jakby dokładnie wiedziała, co robić.

Kilka godzin później usiadły we dwie w kuchni.

Skąd wzięła na to siłę? Opanowana, zdystansowana wysłuchiwała raz jeszcze mamy. Dopytała o szczegóły, a potem przejęła stery. Podała ziołowe tabletki na uspokojenie, które znalazła w apteczce, zakręciła się po kuchni, umyła naczynia, wyjęła produkty na obiad. Tymi zwyczajnymi działaniami nadała odrobinę normalności tej nienormalnej sytuacji i zyskała na czasie.

Bez wahania zostawiła swoje wymuskane, niedawno kupione mieszkanie, powiadomiła Piotra, że znika na kilka dni, wzięła urlop, no i tak znalazła się na powrót w domu rodzinnym.

Tutaj nic się nie zmieniło. Nawet mama. Mimo kilku zmarszczek więcej, włosów z widocznym odrostem, zmartwienia wykrzywającego usta w nieprzyjemny grymas, ciężaru rozczarowania przygniatającego plecy w łuk. Miała na sobie sztruksową brązową spódnicę za kolana, którą kupiła wiele lat temu, rajstopy w cielistym kolorze

i zmechacony sweter. Lubiła go zakładać w domu, gdy nikt obcy jej nie widział. Miękki, ciepły, namiastka czułości, której tak bardzo brakowało w tej rodzinie.

– No i co tak dumasz? Co według ciebie powinniśmy zrobić?

– To, co trzeba. Porozmawiać z Klaudią.

– Z tą latawicą? – Mama wyprostowała się i uderzyła pięścią w stół.

– To twoja córka, a moja siostra. Razem powinniśmy coś postanowić. Poszukać najlepszej opcji. – Tak to się robi w normalnych domach, pomyślała, a zaraz uświadomiła sobie, że to nie jest normalny dom i sama uciekła z niego, jak tylko okazało się to możliwe. Boże, jaka była teraz szczęśliwa. Miała wszystko, co sobie wymarzyła. Przede wszystkim spokój. Z Piotrem rozmawiali, nie kłócili się. Rozważali wszystkie za i przeciw. Wiedziała, że co by się nie wydarzyło, poradzi sobie.

Już na studiach zaczęła planować ewakuację. Postanowiła, że nigdy nie wróci do domu. Bez trudu otrzymała stypendium naukowe, w weekendy pracowała i całkiem dobrze się jej wiodło. Im bardziej się uniezależniała od rodziców, tym więcej determinacji w sobie znajdowała.

Na początku ostatniego roku studiów na kierunku zdrowie publiczne została zatrudniona w międzynarodowej firmie, w której wcześniej była na stażu. Najpierw na pół etatu, a po obronie przeszła na cały i otrzymała wymarzone stanowisko doradcy medycznego. Złapała wiatr w żagle. Odważna, błyskawicznie ucząca się,

znająca języki i do tego sympatyczna. Szybko odniosła sukces, co zaowocowało kredytem na kupno pierwszego, maleńkiego mieszkania.

Tylko czasami pojawiały się nieproszone wyrzuty sumienia. Zostawiła Klaudię samą. Młodsza od niej, zupełnie inna, nie potrafiła się bronić przed zapędami rodziców, którzy po wyprowadzce starszej córki skupili się na młodszej. Ta jednak w niczym nie przypominała poukładanej i nadającej się do chwalenia przed znajomymi Emilii.

Bunt to była metoda dziewczyny na radzenie sobie ze zbyt dużą kontrolą. Im rodzice mocniej ją ograniczali, tym więcej głupot robiła. Aż stało się. Pewnego dnia wróciła w ciąży i oznajmiła, że nie wie, kto jest ojcem.

Impreza, jakich zaliczyła już wiele. Nie znała prawie nikogo, gospodarza ledwo, ledwo. Alkohol, muzyka i jakiś chłopak. Klaudia nie odmawiała sobie nowych doznań, o czym świadczyły przybywające tatuaże, kolejne dziurki w różnych miejscach ciała i eksperymenty ze środkami odurzającymi. Tym razem przesadziła, a dobra zabawa przyniosła konsekwencje o wiele poważniejsze niż kac.

Niby siostry, a tak różne.

*

Emi, ratuj. Oni mnie zabiją!

Kobieta odczytała wiadomość, gdy leżała na wąskiej, skrzypiącej wersalce w swoim dawnym pokoju. Ojciec

nie wrócił do domu, zadzwonił do matki i powiedział, że nocuje na działce. Musiał być wściekły, bo domek nie nadawał się do mieszkania poza sezonem.

Klaudia odczekała do drugiej w nocy, by obudzić siostrę.

Emilia oparła się o wyblakły plakat z jakimś aktorem. Znajome, a jednocześnie tak obce ściany zdawały się ją dusić. To nie był jej problem, nie ona musiała znaleźć rozwiązanie, a jednak wszyscy zwrócili się do niej, wychekując cudownej recepty na ogarnięcie bałaganu. Podciągnęła kolana pod brodę. Fala zdenerwowania i przygnębienia przegoniła zmęczenie. Już nie zaśnie. Wciąż trzymała w ręku komórkę. Słyszała, jak mama sapie przez sen, jak się obraca, a stare łóżko trzeszczy pod jej ciężarem. Wyczulone zmysły i cisza wokół potęgowały najmniejszy szelest.

Co chcesz zrobić? – odpisała.

Próbowała ułożyć się wygodniej. Do wczoraj uważała, że jej największym problemem jest to, co zrobią z Piotrem ze świętami. Chcieli w Wigilię odwiedzić obie ich rodziny, a potem zaszyć się w jej mieszkaniu i przez dwa dni dojadać świąteczne smakołyki, oglądając tandetne filmy, i nikomu o tym nie mówić, tłumacząc się koniecznością odwiedzenia krewnych drugiej strony. Plan genialny w swojej prostocie okazał się trudny, gdy każde z nich zastanawiało się, czy potrafią być na tyle przekonujący, by nie wzbudzić podejrzeń u mam.

Teraz delikatnie się uśmiechnęła na wspomnienie ich przekomarzań. Najchętniej wróciłaby do domu.

Poczekać do rana, złapać za niewielką walizkę na kółkach. Nie żegnając się, wsiąść do samochodu i ruszyć w drogę.

Nie zrobi tego. Trwała. Otoczona nocą, snami sąsiadów i niepokojami matki sączącymi się przez niewielką przestrzeń pod drzwiami. Oblepiały ją, pozbawiając wszystkiego, co udało się jej wywalczyć i czego się nauczyła.

Spokoju. Pewności siebie. Radości z odniesionych sukcesów. Dumi z niezależności.

Klaudia już nie odpowiedziała. Przyszedł ranek, ale nie przyniósł żadnego pomysłu, jak pomóc siostrze i rodzicom. Emilia wciąż tkwiła w tym samym punkcie, zastanawiając się, jaka jest jej rola w rodzinnym dramacie, w którym bardzo nie chciała brać udziału. Nikt nie pytał, czy się jej to podoba, czy nie. Postawiono ją przed faktem dokonanym. I tak okazała się bardziej odpowiedzialna niż ojciec.

– Kiedy wróci tata? – zapytała przy śniadaniu, gdy mama wykladała chleb na talerz. Obok niego pojawiło się masło. Błady pomidor pokrojony w cienkie jak bibuła plasterki, jakaś wędlina i ser z dziurami, który pachniał tak intensywnie, że Emilia musiała się powstrzymać, by nie otworzyć okna.

– Nieprędko. Gdybyś tylko go zobaczyła. Bałam się, czy jego serce to wytrzyma. Bezduszna dziewczucha.

Emilia samotnie wychowuje swojego siostrzeńca. Zrezygnowała z kariery, dobrze zapowiadającego się związku i własnych planów, by niespodziewanie odnaleźć szczęście w roli przybranej mamy. Po wielu przeszkodach na nowo ułożyła życie swoje i Oskara.

Gdy nadchodzi grudzień, w ich uporządkowaną egzystencję wkrada się niepewność. Siostra postanawia odebrać swojego syna. Obawy o przyszłość zostają jednak zepchnięte na dalszy plan, gdy na horyzoncie pojawia się mężczyzna również mający za sobą trudne doświadczenia.

CO POŁĄCZY TYCH TROJE I CO MOGĄ
SOBIE WZAJEMNIE PODAROWAĆ
PODCZAS NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA?

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIOTEKA.PL

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-021-1



9 788383 570211